Nr. 103. Kraków, piątek 9 kwietnia 1909 Rocznik XVIII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).
Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 386. — Konto czekowe Nr 834.095.
Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 48 h.
Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział inseratowy: Kraków, pl. WW. Świętych 8, I. p.
Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Towarzysze! Towarzyszki! Pamiętajcie o święcie 1 Maja!

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce „Naprzodu" prosimy o wyrównanie prenumeraty za kwiecień tych Szanownych Abonentów, którzy tego dotychczas nie uczynili.

Administracya „Naprzodu".

Kiedy wrócą nasi rezerwiści?

Pokój — niebezpieczeństwo wojny minęło w zupełności.

A jednak tysiące rezerwistów zapełniają jeszcze wciąż koszary i baraki w Bośni i Hercegowinie.

Tysiące rodzin pozbawione są swoich żywicieli i coraz bardziej popadają w nędzę i długi.

Każdy dzień, przez który się trzyma rezerwistów w Bośni, pochłania olbrzymie sumy pieniędzy, wyciśniętych śrubą podatkową z szerokich mas ludności. Historya ta kosztuje już setki milionów, które lud będzie musiał zapłacić. Wszak grożą już nowymi podatkami i podrożeniem biletów kolejowych! A mimo to wyrzuca się dalej pieniądze podatkowe, wtrącając zarazem tysiące rodzin w nędzę.

Rozbrojenie, uwolnienie rezerwistów — oto najgorętsze życzenie naszego ludu w chwili obecnej.

I życzeniu temu powinno się stać zadość. Niema bowiem już żadnego powodu do trzymania w Bośni wojsk na stopie wojennej. Nie wymaga tego bezpieczeństwo granic; ze strony Serbii niema się czego obawiać. Wprawdzie do niedawna przepełnione były gazety wiadomościami o szale wojennym Serbów, ale należy to już do przeszłości! Serbski zapał wojenny rozwiał się jak mgła, cała romantyka wojenna z przysięgami legionów ochotniczych, ze zbrojeniem się kobiet, z bombami w chatach serbskich chłopów nadgranicznych — nie jest dziś już niczem innem, jak tylko przedwczorajszą kaczką dziennikarską. — Wzburzenie w Serbii ustało, żołnierze serbscy cofnęli się z nad granicy, oddziały ochotnicze rozeszły się do domów i wczorajsi wojownicy dziś orzą spokojnie glebę rodzimą. A rząd serbski nie o napadach myśli, lecz o cłach i szykanach weterynaryjnych, którym podlegają serbskie świnie.

Lecz o na austryackiem brzegu Driny wciąż jeszcze stoją forpoczty i bronią granicy przed wojennem widmem dnia wczorajszego...

Ostatni pozór dla trzymania rezerwistów w Bośni stanowiła okoliczność, że czarnogórski książę Nikita nie zgadzał się na pokój. Pozór to śmieszny, bo mocarstwo, które wczoraj buńczucznie odgrażało się, że połknie Serbię i Czarnogórę na jeden kęs, a i z ich protektorką Rosyą da sobie radę, nie ma chyba potrzeby konsygnować olbrzymiej armii ze strachu przed ksiąstewkiem czarnogórskiem. Obecnie jednak i ten pozór odpadł, bo nareszcie telegraf rozniósł po świecie wiadomość, że i mężowie stanu w Cetynii przyłączyli się do zgody sześciu mocarstw na aneksyę i jutrznia pokoju zaświtała z nad Czarnej Góry... Gdy zatem i Nikita zjawia się z oliwną różdżką pokoju, żaden pozór nie może już usprawiedliwić dalszego pogotowia wojennego Austryi.

Po co mnożyć ciężary publiczne, po co mnożyć nędzę rodzin, którym zabrano żywicieli do Bośni!? Nato, żeby nasi żołnierze w Bośni i Hercegowinie robili „egzecyrki" i „gelenksübunki" — a tylko tyle tam robią — doprawdy szkoda pieniędzy i ludzi. Dla ludności ciężary wojenne w czasie pokoju są jeszcze dotkliwsze niż rzeczywista wojna.

Tu żona, której kredyt u sklepikarza już się wyczerpał i która nie wie, co jutro da jeść dzieciom, z utęsknieniem oczekuje powrotu męża; tam mąż w baraku nadgranicznym gryzie się myślą, co się dzieje z jego żoną i dziećmi, i trapi się, że siedząc bezczynnie o setki mil oddalony od ziemi ojczystej, nie może zaradzić nędzy swoich najbliższych, że zapomoga rządowa zamała jest, by ich przy obecnej drożyźnie wyżywić, a on wobec tego wszystkiego bezsilny i bezradny...

Wszak to nasi bracia, nasi synowie służą tam daleko na południu jako rezerwiści. Posłaliśmy im „gwiazdkę" na Boże Narodzenie i tyle wszystkiego. Teraz nowe idą święta... Wielkanoc... a oni wciąż jeszcze pod bronią w obczyźnie...

Wielki tydzień dobiega końca... Pokój rozpostarł się po ziemi... A o powrocie naszych rezerwistów ani słychu!

Rząd powinien nareszcie wziąć sobie do serca powszechne, gorące życzenie całej ludności i bezzwłocznie puścić rezerwistów do domu.

9-godzinny dzień roboczy w górnictwie belgijskiem.

Bruksela, 3 kwietnia.

Położenie górników w Belgii, których liczba przewyższa 150.000 jest gorsze, niż w wielu innych krajach. Przeszło 60% wszystkich zatrudnionych w górnictwie pracuje od 10 do 12 godzin na dobę; warunki zdrowotne i urządzenia techniczne, jak również kontrola inspekcyi fabrycznej są tak nędzne, że rok rocznie statystyka notuje przerażające mnóstwo nieszczęśliwych wypadków: niemal trzecia część górników stale pada ich ofiarą; wreszcie jedną z największych plag górnictwa belgijskiego jest praca w kopalniach 7000 dzieci od 12 do 16 lat.

Socyaliści belgijscy od dawna już toczą niezłomną walkę o 8 godzinny dzień roboczy. Drogą imponujących strejków i demonstracyj udało się zdobyć niejedno polepszenie warunków pracy w ostatnich kilkunastu latach, ale ostatecznie dopiero teraz udało się rząd i burżuazyjną większość parlamentu zmusić do wydania ustawy, wprowadzającej w górnictwie 9 godzinny dzień roboczy. — Walka była zacięta zarówno w parlamencie, jak i poza nim.

Olbrzymie manifestacye socyalistyczne w Brukseli, Leodyum i Mons były ze strony robotników skutecznem poparciem niezmordowanej akcyi swoich posłów parlamentarnych, którzy mieli przeciw sobie zwartą siłę burżuazyi i jej rządu z ministrem pracy p. Hubertem na czele.

Wspaniałe mowy tow. Vandervelde'go i Destrée'go znacznie się przyczyniły do zwycięstwa.

„25 lat temu — mówił tow. Vandervelde — pracowano w górnictwie 12 godzin, pracowały kobiety i dzieci. Kto zmienił to położenie? Wy? Nie. Zmienił je sam lud roboczy. I dziś lud roboczy zmieni warunki pracy, nic bowiem nie powstrzyma przypływu morza. Mówicie, iż 8 godzinny dzień roboczy zada śmiertelny cios przemysłowi. O gdyby raz można zadać cios śmiertelny waszemu przemysłowi, który jest niesłychanem marnotrawieniem najlepszych sił. Powołujecie się na argumenty pracy niezależnej, wolnej, acz sami sprawdzacie na sobie konieczność prawodawstwa w pracy zbiorowej, kolektywnej. Sami tu, w parlamencie, pracujecie 2 do 3 godzin tylko, gdyż, jak powiadacie, dłuższy wysiłek mózgowy męczy was, a ludowi roboczemu chcecie kazać pracować 10 godzin, a nie omieszkalibyście kazać mu pracować 11 i 12 godzin na dobę. Zgadzając się w olbrzymiej swej większości na 10 godzinny dzień roboczy w górnictwie, ze względów hygienicznych i kulturalnych, a zwalczając 8 godzinny dzień roboczy, czyż nie jesteście podobni dzieciom, które chcą się myć, ale bez wody i mydła? Argumenty wasze nikłe są i śmieszne. My, socyaliści, żądamy 8 godzinnego dnia roboczego, a żądanie to stawia z nami elita hygienistów międzynarodowych, zgromadzona na kongresie w Paryżu, żądanie to stawia wraz z nami Międzynarodowe Stowarzyszenie Socyologów na swej konferencyi w Bernie.

Żądamy 8-godzinnego dnia roboczego w interesie wydajności pracy, która w pierwszym rzędzie zależy od normalnej długości pracy. Zgadzają się w tym względzie z nami i wasi ekonomiści.

Żądamy 8-godzinnego dnia roboczego ze względów intelektualnych i kulturalnych".

Tow. Destrée *) wykazywał w swej mowie, jak niesłychaną korzyść osiągnie kultura wszechludzka, gdy 8 godzinny dzień roboczy zapanuje w przemyśle. „Niechaj bracia nasi, górnicy, towarzysze moi, co ciężko pracują na czarny chleb-węgiel, którym to chlebem dziś przemysł cały żyje, odczują wspaniały rytm wszechludzkiej harmonii, zawartej w dziełach sztuki i nauki".

Nie udało się wprawdzie jeszcze tym razem zdobyć 8-godzinnego dnia roboczego: odnośny wniosek został odrzucony wszystkimi głosami przeciwko głosom socyalistów i kilku radykałów. Natomiast wydarto temu burżuazyjnemu parlamentowi ustawę o 9 godzinach pracy i, co jest niezmiernie doniosłe, proklamowanie w pierwszym jej artykule zasady, że czas pracy ma wogóle być ustawowo ustalony. Przeciw tej zasadzie głosowało zaledwie 7 wielkich przedsiębiorców.

Jakby mszcząc się za swe nieodzowne ustępstwo żądaniom robotniczym, większość parlamentu odrzuciła poprawki socyalistów

*) Znany w Belgii literat i krytyk i zarazem poseł socyalistyczny do parlamentu.

SAVITRI.

KRZYWDA.

Bujak wziął z rąk sekretarza kancelaryi więziennej przepustkę, jeszcze raz ogarnął wzrokiem nudny pokój parterowy, dokąd go przyprowadzano od czasu do czasu dla odczytania papierów urzędowych i skąd przez duże i brudne okna zakratowane widać było trochę ulicy — i wyszedł. W korytarzu spotkał dyżurującego strażnika i z ulgą uświadomił sobie, że widzi po raz ostatni ostry podbródek z nieogoloną szarą szczeciną i nos o niejednostajnem zabarwieniu czerwonem, rozlewającem się na policzki. Wyszedł na podwórze, poszukał oczami bramy, której nie zapamiętał tamtej nocy, gdy go przywieźli i z przykrością stał jeszcze przez kilka chwil przed bramą, póki strażnik przeglądał przepustkę. Zdawało mu się, że nigdy go nie wypuszczą. Wreszcie furtka ziewnęła krótko i dyskretnie, wyrzucając go poza siebie. Przeszedł na chodnik przeciwległy, by nie spotykać się z patrolami, krążącymi dokoła więzienia i zmieszał się z wąskim strumyczkiem przechodniów, przeplatając go krętą linią chodu, by prędzej zniknąć, prędzej wcielić się w tłum. Niepokój łopotał mu w piersi, jak nietoperz, zaczepiony o żebra. Zdawało się mu, że od strony więzienia powstanie krzyk, rozpocznie się pogoń i że każą mu wrócić do celi z matą wiszącą, okrytą grubą, wysiedzianą w środku pilśnią.

Lecz nic takiego się nie stało. Oddychał świeżem powietrzem, wyczuwał rozkosz zwiotczałych mięśni, rozprężających się w szybkim ruchu. Wchłaniał w siebie mnóstwo nowych przez długie niewidzenie rzeczy.

Ale już z pod serca wypełzła pamięć, która tkwiła w nim ciągle przez długie miesiące samotności. Pamięć ta była jak choroba ukryta, która nie objawia się w ostrych bólach, lecz ciągle w organizmie obecna, powoduje wyczerpanie, apatyę i ciężki nastrój. Lecz czasem, w szare ranki jesienne, pamięć ta otwierała się nagle z rozdzierającem szarpnięciem serca, z nagłem zastygnięciem w żyłach i nieznośnem gorącem niezręczności — i sączyła się z niej, jak krew z rany, okrutna, niewymowna boleść. I dochodzące do rozpaczy, do bicia głową o mur pytanie: jak należy? — leżało gdzieś na sercu, jak kamień niewzruszony, fizycznie wyczuwalny.

— Matka... co się z nią dzieje? — Z początku nie chciał, aby wiedziała, że „wpadł". Udało mu się przesłać jej list, w którym zawiadamiał, że musi wyjechać na czas nieokreślony, prosząc nie niepokoić się o niego. Potem, gdy mu pozwolono na widzenie, napisał znowu, odsłaniając prawdę i wzywając ją do siebie. Matka nie przyszła. Pocieszał się myślą, że wyjechała do znajomych lub krewnych. Przypominał sobie znane twarze, zgadywał, ktoby to mógł być, z góry czuł dla niego wdzięczność i tajemnie nie wierząc, wynajdywał w tych dawniej znienawidzonych, bezmyślnych twarzach oznaki ukrytej dobroci.

Od czasu, gdy po raz pierwszy oszalał mądrem szaleństwem wolności, ustawiła się w nim jakby niezmiernie czuła waga: na jednej szali leżało życie matki, na drugiej — walka. Nigdy te szale nie stały w doskonałej równowadze, nawet wtedy, gdy starał się utożsamić dwie swoje wielkie miłości, rozumując: gdy wszystkim będzie dobrze, to i jej będzie dobrze.

Teraz konieczność zaczerpnięcia skądś pewności wzrosła do rozmiarów takiego dokwierającego, wytężonego cierpienia, że przyspieszał kroku, roztrącając przechodniów i machinalnie zakładał rękę za paltot w zanadrze, przyciskając nią bolące serce. Im było bliżej, tem więcej złych przypuszczeń oblatywało go chłodem, ściskało za gardło.

Znajoma ulica... Zdrewniałemi nogami wszedł na schody, zatrzymał się przy ciemno-brunatnych drzwiach z odłupanym w jednem miejscu pokostem i krzyżykiem wyciętym koło klamki. Namacał koniec drutu od dzwonka. Podzwonił i było coś dziwnie uspakajającego i wzruszającego zarazem w znanem krótkiem i ostrem zadygotaniu dzwonka. Nasłuchiwał z nadzieją suchego kaszlu i jeszcze lekkich, energicznych kroków. Nie, nie to, nie to... Zbliża się obce, obce, obce...

Stanęła w drzwiach jakaś kobieta...

— Czy tu już nie mieszka pani Bujakowa — zapytał obcym dla samego siebie głosem.

— Nie, nie mieszka — odrzekła ze złym humorem i trzasnęła drzwiami.

Zbiegł ze schodów, rzucił się ku mieszkaniu stróża i potrącił we drzwiach wychodzącą stróżkę, która im zawsze usługiwała.

— Wszelki duch Pana Boga... — zaczęła kobieta, lecz Bujak przerwał jej gwałtownie:

— Gdzie moja matka?

— A gdzież ma być? — W szpitalu — odrzekła stróżka, patrząc z ukosa. — Nie miał jej kto doglądać, a i pieniędzy nie miała, tośmy ją odwieźli.

— Od jak dawna?

— Ze dwa miesiące już będzie. A nim się rozchorowała na dobre, to się nacierpiała, naharowała biedaczka! Już nie chodziłam do sprzątania, wszystko robiła sama. Rządca po komorne przychodził, krzyczał, krzesłem stukał, a ona tylko na to: „Syn przyjedzie, wszystko odrazu zapłaci". A pan rządca mówi: „Znamy takich synów!" Ale widać sam czekał, że panicz przyjedzie, to wolał za wszystkie miesiące odebrać. Tylko bywało: idzie pani do sklepiku, a pan rządca staje pośrodku podwórza, kłania się tak niby niziutko i pyta: „A była już depesza od syna? A prędko to pan Bujak w karecie z milionami zajechać raczy?" To pani wtedy na to nic, tylko tak cała się skurczy, taka biała na twarzy się zrobi... Do sklepiku to pani w jednej chuścinie chodziła, bo żydówce z przeciwka i swoją rotundę, i sukienki, i wszystkie graty sprzedała. A kiedyśmy przyszli do niej, jak zachorzała, puściutko było, jak wymiótł. I zimno, aż woda zamarzła. Na tym jednym sienniku w kącie leżała biedaczka. Schowałam ten siennik na strychu, myślałam: wydobrzeje, to się jej przyda. Ja tam jestem uczciwa kobieta.

Bujak rozpytał ją o adres i poszedł.

o zastosowaniu 8 godzinnego dnia roboczego w szczególnie niebygienicznych gałęziach pracy górniczej i o podwójnem wynagradzaniu dodatkowych godzin w wypadkach przez nową ustawę przewidzianych; a rząd wbrew wnioskowi tow. Vandervelde'go, który domagał się natychmiastowego wprowadzenia w życie nowej ustawy, zdołał odciągnąć datę wprowadzenia aż do 1 stycznia 1911 r.

Jakkolwiek tedy nowa ustawa nie w zupełności zaspokaja potrzeby górników, to przecież dzięki uznaniu zasady ustawowego dnia roboczego i ograniczeniu pracy w górnictwie do 9 godzin, jest ona ważną zdobyczą i znacznym krokiem naprzód w walce klasowej proletaryatu.

Likwidacya konfliktu bałkańskiego.

Rozbrojenie się Austryi.

Wiedeń. Po świętach rozpocznie się urlopowanie rezerwistów, pełniących służbę w krajach anektowanych Odbędzie się to w tym porządku, że naprzód uwolnieni zostaną rezerwiści najwcześniej powołani, a za nimi pójdą dalsze powołania.

Rozbrojenie będzie szło w takiem tempie, że armia **w połowie maja** wróci do normalnego stanu.

Na granicy serbskiej.

Sarajewo. Z Srebnicy donoszą: W poniedziałek wieczór trzech jeźdźców serbskich ostrzeliwało patrol austryacki z brzegu serbskiego koło Potoku nad Driną. Patrol odpowiedział ogniem i zastrzelił jednego konia. Serbowie uciekli. Z patrolu nikt nie odniósł ran.

Przewiezienie zapasów bankowych z Niszu do Belgradu.

Belgrad. Skarb złota banku narodowego, który z powodu niebezpieczeństwa wojny przewieziono ubiegłej zimy do Niszu, przewieziono obecnie z powrotem do Belgradu.

O przyszłość ks. Jerzego.

Belgrad. Rada ministrów zajmowała się wczoraj propozycyami ks. Jerzego, przedłożonemi rządowi serbskiemu. Ks. Jerzy zawiadomił rząd, iż Pasicz przyrzekł mu wypłacić jeden milion franków w razie wyjazdu za granicę. Obecnie ks. Jerzy oświadcza, że opuści kraj tylko pod tym warunkiem, jeżeli otrzyma ów przyrzeczony milion.

Belgrad. Wbrew dotychczasowym informacyom o zamiarze wyjazdu książąt serbskich za granicę dla dokończenia studyów, podają „Novosti", że zarówno ks. Jerzy jak i ks. Aleksander nadal pozostaną w kraju i w kraju dokończą swych studyów. Dla dopełnienia wykształcenia ks. Jerzego ma być powołany kilku profesorów belgradzkiego uniwersytetu, a do ks. Aleksandra ma być powołany profesor z Anglii.

Ugoda austryacko-turecka.

Konstantynopol. Senat rozpoczął obrady nad protokołem o porozumieniu austro-tureckiem.

Nota czarnogórska.

Wiedeń. Rząd czarnogórski wystosował do posła austro-węgierskiego w Cetynii następującą notę: Mamy zaszczyt zawiadomić, że w odpowiedzi na wiadomość, otrzymaną dziś od posła włoskiego w Cetynii, wystosowaliśmy do niego notę, której odpis dołączamy. Uważając zamierzoną zmianę artykułu 29 traktatu berlińskiego za zadowalającą dla stron interesowanych i trwając w gotowości poddania się decyzyi mocarstw co do art. 29, wyraża rząd czarnogórski nadzieję, że nic więcej nie stanie na przeszkodzie do rozwoju i wzmocnienia dobrych stosunków między monarchią a księstwem.

Przegląd polityczny.

Nowi członkowie Izby panów. Równocześnie z reformą wyborczą uchwalono w r. 1907 reformę Izby panów w tym duchu, że ograniczono liczbę jej członków dożywotnich do najwyższej cyfry 170 a do najmniejszej 150. Ostatnio rząd bar. Becka zamianował dla uzyskania liczby 170 nowych 30 członków. Ponieważ do tej chwili 19 członków dożywotnich zmarło, spadła ta liczba do 151, czyli że zaledwie o jednego przewyższa minimalną cyfrę.

Dla skompletowania rząd bar. Bienertha przed nową sesyą Rady państwa zamianuje pewną liczbę nowych członków dożywotnich, aby doprowadzić Izbę panów do najwyższej ustawą przewidzianej liczby.

Tow. Andrea Costa, wybrany wiceprezydentem włoskiej Izby deputowanych, zaproszony został przez prezydenta do wzięcia udziału w audyencyi prezydyum u króla. Na zaproszenie to odpowiedział Costa następującym listem: „Wielce szanowny panie prezydencie! Zaproszeniu do wzięcia udziału w audyencyi u króla nie mogę uczynić zadość. Gdy objąłem funkcye wiceprezydenta, objąłem także połączone z tym urzędem funkcye parlamentarne, które są istotą tego urzędu, ale nie objąłem ceremoniału, który sprzeciwia się memu charakterowi i moim przekonaniom politycznym. Nie mógłbym też jako wiceprezydent wręczyć królowi uchwalonego przez Izbę adresu, przeciw któremu jako poseł głosowałem. W przekonaniu, że pan i inni koledzy z prezydyum uznacie słuszność mego postępowania, kreślę się *Andrea Costa*".

Ruch islamski. Wiadomości z Konstantynopola przynoszą szczegóły o rosnącym ruchu mahometańsko-religijnym, który ma być skierowany przeciw konstytucyi. Onegdaj odbyło się w meczecie Zofii, urządzone przez duchowieństwo, nabożeństwo-zgromadzenie, w którem wzięły udział ogromne tłumy, wśród których widziano też znaczną liczbę oficerów. W mowach wzywano do przestrzegania przepisów koranu, rzucając półsłówkami podejrzenia na młodoturków, jako na antyreligijnych nowatorów.

Pod wpływem duchowieństwa powstała w całej Turcyi unia mahometańska, której organ „El Islam" między innymi wzywał parlament do odrzucenia ugody z Austryą, gdyż koran nie pozwala na dobrowolne ustąpienie jakiegoś kraju, tem mniej za pieniądze. Dalej rozgłasza unia, że wielki wezyr Hilmi-basza jest bezwyznaniowym, a prezydent Izby deputowanych, Achmet Riza, wolnomularzem, zaczem nie mają prawa przewodniczyć „wiernym".

Rząd ogłasza wprawdzie, że ruch ten nie ma cech politycznych, ale po cichu czyni zarządzenia dla zapobieżenia możliwym rozruchom, które w Konstantynopolu mogą się skierować przeciw Ormianom i Grekom.

Przegląd społeczny.

Konferencya funkcyonaryuszów asekuracyjnych z całego państwa, zwołana przez ich stowarzyszenie zawodowe (Wiedeń I, Maria-Theresienstrasse 32/34), odbędzie się w święta wielkanocne w Pradze w sali Pałacu Ludowego. Na porządku dziennym: ubezpieczenie społeczne, ustawa o handlowcach, ubezpieczenie pensyjne urzędników prywatnych, umowy prowizyjne itd.

KRONIKA.

Kraków, 8 kwietnia

Kłamliwie doniósł „Głos narodu" w korespondencyi lwowskiej osławionego Horowitza, sekretarza arcybiskupa Bilczewskiego, jakoby socyalna demokracya we Lwowie zamierzała obchód święta 1 Maja przełożyć na niedzielę 2 maja i wezwać robotników, żeby swój zarobek z 1 maja oddali na fundusz prasowy „Głosu". W całem tem doniesieniu niema ani słowa prawdy. Wszystko to z palca wyssane przez owego Horowitza, który nieustannie wypisuje w „Głosie narodu" kłamstwa o socyalistach lwowskich; wogóle „Głos narodu" jest pismem nawskróś kłamliwem.

Święto 1 Maja będzie we Lwowie w tym roku obchodzone tak samo, jak corocznie. Na sobotę 1 Maja zwołują towarzysze lwowscy przed południem zgromadzenie ludowe na placu Gosiewskiego, a po południu urządzają zabawę ludową.

Nowiny krakowskie.

Z urzędu pośrednictwa pracy. Ruch wychodźczy za pośrednictwem krakowskiego urzędu pośrednictwa pracy jest w bieżącym roku bardzo znaczny. Zaczął on się w lutym, a do najwyższych rozmiarów doszedł w połowie marca. W niektórych dniach napływało do urzędu tylu wychodźców, że gmina musiała odstąpić dom nad Wisłą, zwany „Schneidrówką", na noclegi. Dziennie przewinęło się przez urząd 150 do 250 ludzi, a w czasie od 15 do 26 marca po 400 do 500 ludzi, przeważnie z Królestwa, Galicyi wschodniej i Bukowiny. Urząd wysyła robotników do Czech, do Austryi Górnej i Dolnej, a w ostatnich dniach do Francyi. Dla opieki nad wychodźcami we Francyi urządził wydział krajowy ekspozyturę w Nancy, pod kierownictwem urzędnika wydziału p. Madurowicza.

Dola posłańców pocztowych. Otrzymujemy następujący list:

„Najuprzejmiej proszę w swym dzienniku umieścić parę słów zbolałego ojca. Co popełnić: czy samobójstwo, czy dzieciobójstwo? Ta myśl nieprzerwanie trwa mi w głowie, bo nie mam czem wyżywić sześciorga dzieci: czterech chłopców i dwie dziewczynki, dwóch chłopców chodzi do drugiej klasy. Jako posłaniec pocztowy mam 70 K miesięcznie, lecz z tego odpada: na fundusz prowizyjny 5 K 55 h, na Kasę chorych 1 K 98 h, stempel 32 h, asekuracya (dobrowolna) 4 K, mieszkanie 16 K, razem 27 K 85 h, pozostaje zatem na opał, światło, książki, ubranie i wogóle wszelkie wydatki 43 K 15 h, co na jednę głowę wypada miesięcznie 5 K 39 h. *N. N.* (podpis znany redakcyi), przed przysięgą tymczasowy dziad, po przysiędze rzeczywisty dziadowód".

Na pomnik dra Jordana złożono dotąd 2760 K 75 h. Komitet prosi osoby posiadające listy składkowe o zwrot dla zrobienia obrachunku.

Sprostowanie magistratu. Odnośnie do notatki w Nr. 101 „Naprzodu" pod tytułem „Śmierć człowieka z winy magistratu" upraasza się na podstawie § 19 ust. pr. o zamieszczenie następującego sprostowania: Nie jest prawdą, jakoby na środku ulicy Sebastyana zapadła się część gościńca, tworząc poprzeczny rów 30 cm. głęboki; również nie jest prawdą, jakoby zanoszone do magistratu kilkakrotne prośby o usunięcie tego rowu, nie osiągały żadnego skutku. Natomiast prawdą jest, że po przeprowadzeniu robót gazowych wskutek nieuniknionego osiadania się ziemi z nastaniem pory wiosennej utworzyło się tamże nieznaczne zagłębienie, przeciętnie 6 do 10 centymetrów głębokie i nie przedstawiające dla jadących żadnego niebezpieczeństwa. Również prawdą jest, że nikt nie zwracał się do magistratu o usunięcie wspomnianego zagłębienia. Wreszcie prawdą jest, że z przeprowadzonego dochodzenia okazało się, iż woźnica Błażej Tomaszewski siedział na dyszlu zamiast na wozie, a spadłszy z dyszla wskutek lekkiego wstrząśnięcia wozu, dostał się pod koła i uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. *Grodyński.*

Wiedeński Bank Związkowy. W sobotę dnia 3 bm. odbyło się we Wiedniu walne zgromadzenie akcyonaryuszy wiedeńskiego Banku Związkowego („Wiener Bank-Verein"). Dyrekcya wykazała czysty zysk w kwocie 21.435.159 kor.; z zysku uchwalono wypłacić po 30 koron dywidendy od akcyi. Jak wiadomo, Bank otwiera z dniem 15 bm. filię w Krakowie; dyrektorami filii zamianowano pp. Ludwika Neumana, dotychczasowego dyrektora filii w Białej, oraz p. Alfreda Szancera, dotychczasowego prokurzystę filii lwowskiej. Prokurentem filii zamianowano p. Feliksa Fromowicza, dotychczasowego kierownika domu bankowego p. f. Albert Mendelsburg w Krakowie. Walne zgromadzenie mianowało członkami rady nadzorczej: Prof. Uniw. Jag. dra Antoniego Górskiego, p. Zygmunta Mendelsburga, radcę Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, radcę kom. Tadeusza Epsteina i dra Niecia.

W sprawie notatki naszej z 27 z. m. o zachowaniu się pp. Daszewskiego i Zalutyńskiego w mieszkaniu swem przy ul. Loretańskiej l. 6, donosi nam właściciel tego domu, że zachowaniu się pp. D. i Z. nie ma nic do zarzucenia, że nieprawdą jest, jakoby oni kiedykolwiek niestosownie się zachowywali i że nieprawdziwemi są pogłoski, jakoby nie wyrównali swych rachunków. Zajście w dniu 24 z. m. było błahem i zostało zupełnie wyjaśnionem.

Zaginiona dziewczyna. Starostwo w Wadowicach zawiadomiło policyę tutejszą, że jeszcze w sierpniu z. r. wydaliła się z domu 11-letnia Emilia Gwóźdź i dotąd jej nie odszukano.

Wodociąg do Podgórza. Onegdaj odbyła się pod przewodnictwem prezydenta dra Lea konferencya delegatów gminy m. Krakowa z delegatami m. Podgórza nad sprawą rozszerzenia wodociągu krakowskiego do Podgórza. Przeprowadzono szczegółową dyskusyę nad zasadami ewentualnie zawrzeć się mającej umowy, a na podstawie wyników tej dyskusyi delegaci m. Krakowa oświadczyli gotowość przedłużenia wodociągu do Podgórza, które ma wnieść formalną ofertę.

— Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek, piątek i sobota: teatr zamknięty.

Niedziela 11 b. m. o godz. 3 po południu: „Moralność pani Dulskiej". — O godz. 7 wieczorem: „Noc listopadowa".

Poniedziałek o godz. 3 po południu: „Kopciuszek". — O godz. 7 wieczorem: „Car Samozwaniec".

Wtorek: „Balladyna".

Środa: „Małgorzatka" (ceny zniżone).

Czwartek: „Król Lear" (pierwszy występ Bolesława Leszczyńskiego).

Piątek: „Mazepa" (drugi występ B. Leszczyńskiego).

Sobota: „Złote runo" (trzeci występ B. Leszczyńskiego).

Niedziela 18 b. m.: „Król Lear" (czwarty występ B. Leszczyńskiego).

— Repertuar teatru ludowego.

Niedziela o godz. 7½ wieczorem: Przedstawienie inauguracyjne pod dyrekcyą Edmunda Rygiera: „Kantata", układu M. Świerzyńskiego, wykona pełna orkiestra i chór męski; „Mąż od biedy", komedya w 1 akcie J. Blizińskiego; „Kiejstut", tragedya Adama Asnyka; akt V. „Kościuszko pod Racławicami".

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, ul. Szewska 16, I. p.

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9. Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biuro otwarte od godz. 5—7.

— Towarzystwo filozoficzne zawiązuje się w Krakowie. Jeszcze w bieżącym miesiącu odbędzie się pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa. Osoby, pragnące należeć do Towarzystwa filozoficznego w Krakowie, zechcą podać pisemnie swoje nazwiska i adresy prof. drowi M. Straszewskiemu (ul. Smoleńska 18) celem przyjęcia ich przez komitet organizacyjny do grona członków Towarzystwa.

— Towarzystwo „Esperanto" przeniosło z dniem 1 kwietnia b. r. swój lokal z ul. Karmelickiej 4 do Rynku głównego 45, linia A-B, II. p., gdzie przyjmuje wpisy na kurs języka „Esperanto", mający się rozpocząć po Wielkanocnych Świętach i udziela wszelkich wyjaśnień, dotyczących spraw „Esperanta", codziennie od godziny 6 do 8 wieczorem.

Nowiny lwowskie.

Szkarlatyna. W dniach 4 i 5 b. m. zgłoszono 5 nowych przypadków zachorowania; wyzdrowiało 1 dziecko, zmarło 2 dzieci: chłopak 5 letni i dziewczynka 5-letnia, oboje leczeni w domu.

Majątek w sienniku. Schaindla Projektowa, zamieszkała przy pl. Krakowskim pod l. 18, kazała onegdaj dozorczyni tej realności wynieść siennik z łóżka na plac Krakowski i słomę z niego dać jakiemu gospodarzowi na furę. Kiedy dozorczyni wypełniła jej polecenie, Projektowa przypomniała sobie, że w sienniku były schowane dwie książeczki Kasy oszczędności na 500 K, ponadto 400 K w gotówce. Przypomniała sobie o tem zapóźno, albowiem ów gospodarz, nieznany dozorczyni domu, opuścił plac, skutkiem czego nie można było odebrać od niego książeczek oszczędności i pieniędzy.

Nowa rozprawa przeciw Siczyńskiemu odbędzie się przed lwowskim trybunałem sędziów przysięgłych we czwartek dnia 15 go kwietnia.

Utopiona w wannie. Wczoraj wieczór pod nieobecność służbodawców urządziła sobie służąca Aniela Wawrzyniecka kąpiel w wannie. Gdy służbodawcy powrócili do mieszka-

---

Dręczył się odtwarzaniem w myśli strasznej nędzy i powolnej agonii matki. Dlatego nie przyszła go odwiedzić w więzieniu, dlatego... Cała waga i cały ból świata roztopił się w jednej chwili, dotknąwszy, jak rozpalonego żelaza, tej jednej, odosobnionej, żywej krzywdy. Bujak szedł w dziwnem osłupieniu, nie mogąc pojąć okropnej wiedzy, która w ciężkich skurczach i drgawkach rozpaczy rozchodziła się po nim. I poczuł, że to, co przez długie miesiące zżerało jego korzeń serdeczny, gdzieś głęboko ukryte wydobyło się nagle na wierzch przez ziejącą szczelinę, przez rozdwajające na zawsze pęknięcie. I poczuł się na zawsze niemocnym i złamanym i poczuł, że nigdy już nie spojrzy na świat dawnemi oczyma.

Stanął przed dużym budynkiem ceglanym i mimowoli pomyślał: więzienie.

Portyer nie chciał go wpuścić, dowodząc szorstko i gniewnie, że to nie jest oznaczona godzina. Lecz z przyległej poczekalni wyszedł lekarz o śniadej, rozumnej i obojętnej twarzy, mocno odbijającej od białego fartucha.

— O kogo chodzi? O Bujakową? — zagadnął znudzonym głosem. — Wpuścić, jest już umierająca. A pan kto? syn? — zapytał z odcieniem zaciekawienia, widząc łamiącą się i stygnącą twarz Bujaka.

Lecz Bujak nie odpowiedział. Szarpnął się ku schodom i biegł w górę, pokonując każdy stopień jak ciężką przeszkodę. Głos lekarza, wołający za nim: „Sala szósta, pierwsze piętro!" — utkwił w nim i opanował jego nieprzytomne kroki.

Wszedł do sali, czując fizycznie i bezświadomie zalewającą płuca falę zapachów gryzących. Powiódł oczami po obszernych, od rażających ścianach. Chodniki płócienne ciągnęły się wzdłuż i wszerz po malowanej podłodze, tworząc duży, biały krzyż. Żałobnie stały czarne, żelazne łóżka, z czarnemi tabliczkami na prętach u wezgłowia, zarzucone szarem suknem. I ten szereg białych głów pod tabliczkami, jak pod pręgierzami boleści... Ten długi szereg głów męczeńskich, bezsilnych, na łaskę ludzkiej nieczułości wydanych, ten różaniec głów w agonii...

Cichy jęk doszedł go i popchnął ku łóżku pod ścianą. Zasłaniała mu wezgłowie łóżka postać krępej posługaczki. I prędzej, prędzej chciał usunąć z przed oczu plamę niebieskiej, pasiastej sukni, objętej w tyle końcami białego fartucha i plamą sterczącego na karku pęku ciemnych włosów. Już zdaleka usłyszał szept wysilony: „wody!" i jadowity, wściekły syk posługaczki:

— Wody? A dałaś mi, ścierwo, choć dziesiątkę zarobić? Zdychaj-że sobie teraz bez wody!

(Dokończenie nastąpi).

nia, zastali Wawrzyniecką w wannie bez znaków życia. Wezwane natychmiast pogotowie ratunkowe, które mimo wysiłków nie zdołało przywrócić jej do życia. Przyczyna utopienia na razie nieznana, być może, że Wawrzyniecka dostała ataku apoplektycznego. Wawrzyniecka liczyła lat 30.

Z kraju.

Za robotą! Z Tarnopola donoszą: Przez dworzec tarnopolski przejeżdża z Podola mnóstwo robotników obojga płci na roboty do Prus, Ameryki, oraz do Czech. Przed kilku dniami wyruszyła do Młodego Bolesławia partya robotników z powiatów Husiatyn i Czortków w liczbie 123 do robót polnych i żniw na 6 miesięcy. Płaca za zwykłe roboty wynosi w Bolesławiu K 1·10, a podczas żniw K 1·50 oprócz utrzymania.

Zagadkowe zniknięcie pieniędzy z listu pieniężnego. Przed kilkoma dniami wysłano z Dukli list pieniężny z 2000 K do Warszawy. Ponieważ w drodze jedna z pieczęci odpadła, przeto w urzędzie w Szczakowej list otwarto. Ku zdziwieniu znaleziono zamiast 2000 K tylko 700 K i obrzynki z gazet. Uwiadomiona o tem dyrekcya poczt, wysłała 4 b. m. do Dukli inspektora poczt Kowarzyka dla zbadania tej tajemnicy. Po śledztwie okazało się, że w tej sprawie personal dukielski nie zawinił. Prawdopodobnie więc pieniądze wyjęto w drodze. Jak z pieczęci okazuje się, kradzieży dokonano w ten sposób, że najpierw zdarto pieczątki i w miejsce nich nalepiono nowe z literami „J. H.". Pieczątka ta jest niezgrabna i jakby dorywczo nalepiona. Dotąd sprawcy nie wykryto.

Podwójne samobójstwo z miłości. Z Sanoka donoszą: Wielkie wrażenie wywołało tu samobójstwo urzędnika tutejszej fabryki wagonów, Maryniaka, który odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, pozostawiwszy list, w którym podał, że do rozpaczliwego kroku skłoniła go nieszczęśliwa miłość ku pannie M. Reichównej, buchalterce tutejszej filii maszyn do szycia Singera. Nie przebrzmiało jeszcze echo tego samobójstwa, gdy znowu rozeszła się wiadomość, iż śladem Maryniaka poszła Reichówna.

Pojechała ona do Lwowa, kupiła sobie rewolwer, wróciła do Sanoka i tu w nocy strzeliła do siebie. Kula przeszyła serce tak, że zawezwany lekarz mógł już tylko stwierdzić śmierć. Denatka liczyła 20 lat i była córką trafikanta.

Banda Wasińskiego na Bukowinie. Przed dwoma laty była Bukowina widownią działalności włamywaczy; ofiarą ich padały kasy w Czerniowcach i na prowincyi, a policyi nie udało się wpaść na trop zbrodniarzy. Śledztwo trwało długo, ale ostatecznie wszelkie przypuszczenia, jak i ostatnie co do schwytanego w Hamburgu Schwarcera, okazały się zawodne. — Usiłowaniom władzy udało się stwierdzić, że włamania u Schmiedla, Towtina, w banku Luttingera, w propinacyi miejskiej, u Wendera i w urzędzie podatkowym w Storożyńcu były dziełem Wasińskiego i jego wspólników. Akta procesu lwowskiego zwróciły mianowicie uwagę sędziego śledczego, że technika włamywań bandy Wasińskiego była taka sama, jak na Bukowinie. Uderzającem było to, że włamywań dokonywano wszędzie nie z frontu kasy, lecz przez boczne ściany.

Sędzia śledczy i komisarz policyi udali się przed miesiącem do Lwowa, gdzie poddali badaniu Wasińskiego, Litwina i Kosa, przebywających obecnie w „Brygidkach". Badanie to stwierdziło ich udział w włamaniach na Bukowinie, a nadto naprowadziło na ślad przebywających w Przemyślu wspólników Wasińskiego: Antoniego Miruckiego i Izydora Knoblocha, którzy natychmiast zostali aresztowani. Tydzień temu bawili znów obaj wymienieni urzędnicy we Lwowie i przesłuchali pewnego więźnia odsiadującego karę w Brygidkach, który złożył zeznania, rzucające nowe światło na organizacyę bandy i jej rozgałęzione stosunki.

Knobloch i Mirucki zostali we wtorek odstawieni do sądu w Czerniowcach, przeciw Wasińskiemu, Litwinowi i Kosowi toczyć się będzie śledztwo we Lwowie. Rozprawa główna odbędzie się prawdopodobnie w sesyi jesiennej przed lwowskim trybunałem.

Z zaboru rosyjskiego.

Aresztowania. Dzienniki warszawskie donoszą pod datą 7 b. m.: Wczoraj w mieszkaniu przy ulicy Elektoralnej pod l. 4 aresztowaną została p. Łucya Kon. Onegdaj, po rewizyi w mieszkaniu (Żórawia 12), aresztowany został przez agentów ochrany p. Konstanty Czerwiński, współwłaściciel firmy „Czerwiński i Piętowski".

Wczoraj policya z agentami dokonała rewizyi i aresztowała p. Janikowskiego, prowizora farmacyi. Wczoraj w nocy do mieszkania p. Bronisława Wolczyńskiego, buchaltera firmy Tow. akc. „Konrad Jarnuszkiewicz i S ka", przybyli agenci ochrany i po dokonaniu rewizyi aresztowali go i odwieźli do ratusza.

Ubiegłej nocy około godz. 12 przybyła policya z agentami ochrany do pracowni ubiorów damskich Markuszewskiej przy ul. Wareckiej, gdzie znaleziono pewną liczbę broszur różnych i aresztowano p. Aleksandrę Markuszewską, właścicielkę pracowni, oraz pracownice pp. Stanisławę Smarczewską i Stefanię Jelonkównę.

Stąd udano się do mieszczącej się w tymże domu drukarni J. Sikorskiej i dokonano rewizyi w zecerni, gdzie pracowało 3 zecerów, oraz w dziale maszyn, poszukując wydawnictw nielegalnych. Nic jednak nie znaleziono i nikogo nie aresztowano.

Dzisiejszej również nocy aresztowano p. Cecylię Kuszerównę, zamieszkałą u pp. Stan. Koszutskich przy ul. Chmielnej l. 34.

Wykrycie kradzieży na poczcie w Warszawie. Onegdaj o godz. 3 po południu w głównym kantorze poczty na placu Wareckim w wydziale zaliczeń zauważono brak 3000 rubli. Gdy prowadzone przez naczelnika poczty i jego pomocnika śledztwo nie dało żadnych rezultatów, zwrócono się o godz. $6^{1}/_{2}$ wieczorem do wydziału śledczego. Przybyli na miejsce naczelnik wydziału śledczego Kowalik oraz pomocnik jego Kurnatowski, po przeprowadzeniu na miejscu energicznego badania, aresztowali urzędnika poczty Ilję Momotto.

W ratuszu Momotto przyznał się wkońcu do winy i zeznał, co następuje: Z namowy inkasenta jednego z biur prywatnych Michała Briskiewicza, który mu przyrzekł dostarczyć doskonale podrobione fałszywe pieniądze w wysokości 25 000 rubli, zabrał z kasy pocztowej 3000 rubli i wręczył je Briskiewiczowi. Działo się to w Alei Jerozolimskiej. Briskiewicz dał mu ręczny sakwojaż, w którym jednak zamiast pieniędzy była tylko bibuła i trzy butelki z wodą.

Poprzednio Briskiewicz dawał mu kilkanaście takich niby fałszywych papierków, które mu wszędzie zmieniano bez podejrzeń. Po tem oświadczeniu Momotty aresztowano Briskiewicza oraz Wacława Swieckiego, b. obywatela ziemskiego i niejakiego Witomskiego, bez określonego zajęcia. Pieniędzy jednak przy nich nie znaleziono.

Ze świata.

Z żartów prima-aprilisowych. Z Turynu donoszą pisma włoskie, iż jakiś żartowniś, pragnąc wyszydzić formalistykę biurokratyczną, rozesłał do wszystkich abonentów telefonu dobrze naśladowany cyrkularz dyrekcyi z wezwaniem, aby (skutkiem niedawnego spalenia się centrali telefonicznej) zgłosili się do biura dyrektora, dla otrzymania nowych certyfikatów. Powinni przy tem — twierdziła instrukcya — przedstawić blaszki z numerem, przybite na dotychczasowych aparatach. Godziny wyznaczono od 12 do 3... W oznaczonym czasie napływać poczęły do wskazanego biura tłumy osób z przepisanemi blaszkami w rękach. Niewielu zdziwiło osobliwe żądanie dyrekcyi: do cudactw biurokratycznych publiczność jest aż nadto przyzwyczajoną! Znalazł się nawet jakiś gorliwy poczciwiec, który nie mogąc oderwać samej blaszki, zdjął ze ściany cały aparat i niósł go z sobą do urzędu.

Dyrekcya, nie mogąc się opędzić przed zmistyfikowanymi interesentami, była zmuszoną wywiesić ogłoszenie, protestujące, iż żadnego wezwania do abonentów telefonu nie wysyłała.

Włoski balon we Francyi. W miejscowości Abriès onegdaj wylądowano balon, który przed południem wzniósł się z Bolonii. Podróżni, mianowicie włoski oficer i inżynier, oświadczyli, że silna burza nie pozwoliła im wylądować na terytoryum włoskiem. Podług nowych postanowień balon został skonfiskowany, ponieważ żeglarze nie zapłacili cła.

Proces o zabójstwo hr. Komarowskiego.

W poniedziałek 12 b. m. zacznie się przed trybunałem w Wenecyi proces przeciw hr. Tarnowskiej, adwokatowi Priłukowowi i studentowi Naumowowi o zamordowanie względnie o namówienie do zamordowania bogatego właściciela dóbr z Rosyi hr. Komarowskiego. Historya tego procesu, którego początki sięgają jesieni 1907 roku, jest następująca:

Hr. Tarnowska liczy obecnie lat 29 i pochodzi z hrabiowskiej rodziny O' Rourke. Licząc lat 16, wpadła w ręce pewnego rozpustnika, kiedy zaś ten ją porzucił, zrobiła znajomość z hr. Tarnowskim w Kijowie i wyszła zań zamąż. Wkrótce opętała 17 letniego brata swojego męża do tego stopnia, że młody chłopak popełnił samobójstwo. Następnie zmieniała Tarnowska kochanków jak rękawiczki i prowadziła się tak skandalicznie, że mąż rozejść się z nią musiał. W procesie rozwodowym zastępował hrabinę adwokat Priłukow, który przy sposobności konferencyi prawnych zakochał się w niej, a wreszcie porzucił swą adwokacką kancelaryę, żonę i dzieci, i uciekł z nią za granicę. Przedtem jeszcze jednak poznała hrabina Naumowa, syna zamożnych rodziców i przykuła go do swojego rydwanu. Za granicą poznała hr. Komarowskiego, który się rychło w niej zakochał do tego stopnia, że oświadczył gotowość poślubienia jej.

Jednak małżeństwo z podstarzałym hrabią Komarowskim nie uśmiechało się jej widocznie. Zwierzyła się ze swym kłopotem Priłukowowi, oświadczając mu, że byłoby jej najbardziej na rękę, gdyby hrabiego można było z jej drogi usunąć, Priłukow zaś najlepiejby dowiódł miłości ku niej, gdyby hrabiego zabił. Przedtem jednak musiałby on na jej rzecz zabezpieczyć swoje życie na sumę 500.000 franków i zapisać jej cały swój ruchomy majątek. I istotnie, piękna hrabina zdołała wymódz wkrótce na zakochanym Komarowskim taki zapis i ubezpieczenie się, poczem wyjechała z nim do Wiednia.

Z Wiednia wysłał Priłukow do Naumowa w Kijowie następującą sfingowaną depeszę: „Wiem o wszystkiem. Jej Naumow jest łotrem, a i pani sama nie więcej odeń warta. Żal mi moich dla niej uczuć. Podpisano: Paweł Komarowski".

Depesza ta wprawiła Naumowa w gniew najwyższy. Natychmiast pojechał do Wenecyi, by pomścić zniewagę i zabić hrabiego. Kiedy przybył do willi Komarowskiego i spotkał go w korytarzu, ten otworzył ramiona, by go jako dobrego znajomego uściskać — Naumow jednak dobył rewolweru i pięciu strzałami położył go trupem.

W toku śledztwa Naumow przyznał się do wszystkiego, twierdząc, że pod wpływem szalonej miłości działał jak niewłasnowolne narzędzie hr. Tarnowskiej. Ta znowu zaprzecza wszystkiemu i twierdzi, że jest zupełnie niewinną, mimo że Priłukow spycha na nią całą winę. Hr. Tarnowska okazuje w więzieniu zupełny spokój ducha i udaje gorącą miłość do zamordowanego hr. Komarowskiego. W celi więziennej wiszącą na ścianie fotografię okrywa co dzień gorącymi pocałunkami...

TELEGRAMY

z dnia 8 kwietnia.

Strejk górników w Czechach.

Praga. W szybie „Max" pragskiego towarzystwa przemysłu żelaznego w powiecie Szlan wybuchł 5 b. m. strejk. Spokoju nie zakłócono. W innych szybach wszyscy robotnicy pracują.

W tym samym dniu przed południem w Rozdelow w powiecie Kładno odbyło się zgromadzenie gorników, które dyskutowało nad sytuacyą w szybie „Max". Postanowiono, by strejk w szybie „Max" dalej trwał i by robotnicy innych szybów, należących do pragskiego towarzystwa dla przemysłu żelaznego, strejk rozpoczęli. Na szybie „Max" wczoraj jeszcze strejk trwał w dalszym ciągu.

Praga. Strejk kopalni węgla praskiego towarzystwa żelaznego ukończony.

Rozwiązanie organizacyj czesko-radykalnych.

Praga. Namiestnictwo rozwiązało wszystkie organizacye młodzieży czesko-radykalnej za „propagandę antymilitarną".

Uniwersytet dla kobiet.

Kijów. Rada profesorów wyższych kursów żeńskich w Kijowie czyni starania w ministerstwie oświaty o przekształcenie tych kursów na „uniwersytet żeński imieniem św. Olgi". W uniwersytecie tym miałyby być 3 wydziały: fizyko-matematyczny, historyczno filologiczny i prawniczy z oddziałem handlowym. Czwarty fakultet, medyczny, ma być wyodrębniony, jako samodzielny instytut medyczny z zarządem niezależnym. Kobiety, kończące uniwersytet, korzystałyby ze wszystkich praw, przysługujących mężczyznom, pomiędzy innemi z prawa otrzymywania stopni naukowych. Program uniwersytetu żeńskiego w zupełności odpowiada w projekcie programowi uniwersytetów męskich. Na wybudowanie gmachu uniwersytetu tego profesorowie już posiadają 100 tysięcy rubli, a miasto bezpłatnie udziela im plac pod budowę.

Kwaśne winogrona.

Petersburg. Per. ag. tel. donosi, że pogłoska, jaka pojawiła się w kilku organach krajowych i zagranicznych, jakoby w ostatnim czasie rozpoczęła się wymiana dyplomatyczna zdań państw w kwestyi otwarcia cieśniny dardanelskiej dla okrętów rosyjskich, jest zupełnie bezpodstawna.

Anglia przeciw wpływowi Niemiec w Chinach.

Londyn. Kilka dzienników donosi, że angielski urząd spraw zagranicznych polecił w drodze telegraficznej angielskiemu posłowi w Pekinie, by zaprotestował u rządu chińskiego w ostry sposób przeciw zawarciu pożyczki z niemieckimi bankierami celem budowania kolei z Kantonu do Hangkau, ponieważ ta pożyczka nie została przedłożona rządowi angielskiemu.

Bomby hiszpańskie.

Barcelona. Wczoraj eksplodowała pod bramą jednego domu bomba i zraniła kilka osób. Dotychczas nie wyśledzono sprawcy.

Zamordowanie redaktora w Konstantynopolu.

Konstantynopol. Wielką sensacyę wywołało zaszłe onegdaj w nocy zamordowanie naczelnego redaktora dziennika „Srbesti", nazwiskiem Hassan Fehmi, którego dokonano na moście, prowadzącym do Galaty. Hassan Fehmi był przedstawicielem idei „Unii liberalnej" i atakował kilkakrotnie w swoim dzienniku bardzo ostro komitet młodoturecki, rząd i kilka osobistości. Dziennik „Stambuł" nazywa mord przestrogą przed atakami prasowymi. Według tego dziennika morderca miał na sobie uniform wojskowy. Opinia publiczna obwinia komitet młodoturecki o ten mord.

Mordercą miał być oficer konnicy. Wczoraj po południu odbył się mityng z protestem przeciw mordowi. Około 1000 słuchaczów szkół wyższych demonstrowało przed Portą. Wielki wezyr chciał przyjąć jedynie deputacyę demonstrujących, jednakże w końcu musiał sam wyjść. Demonstranci żądali, aby mordercę wyśledzono i powieszono. Wielki wezyr obiecał to uczynić. Następnie odbyła się manifestacya przed dziennikami nieprzyjaznymi komitetowi, a mianowicie przed redakcyą „Ikdam" i „Jeni Gazetta". Wygłoszono mowy, zwrócone przeciw komitetowi. Kolega zamordowanego redaktora naczelnego, który jest podobnym do dyrektora dziennika „Srbesti", został zraniony.

Konstantynopol. Izba po ożywionej dyskusyi, mimo opozycyi kilku deputowanych młodotureckich, przyjęła wniosek, postawiony przez kilku posłów „Unii liberalnej", aby wystosować do wielkiego wezyra interpelacyę w sprawie zamordowania naczelnego redaktora dziennika „Srbesti".

Konstantynopol. W dalszym ciągu odbyły się manifestacye przed ministerstwem policyi i Izbą. Prezydent Izby oświadczył z okna, że gdyby władza wykonawcza zapomniała swego obowiązku, Izba przypomni jej o nim. Młodoturecki komitet zaprzecza, jakoby szło o mord polityczny. Przeciwnicy komitetu wyzyskują mord dla agitacyi przeciw komitetowi. Podczas dzisiejszego pogrzebu Hassana Fehmi przygotowane są wielkie manifestacye. Stambuł przeciągają patrole konnicy.

Konstantynopol. Cała prasa omawia zamordowanie redaktora „Serbesti" Hassana Fehmiego i przedstawia go jako ofiarę polityczną. Czynią to szczególnie pisma opozycyjne z wyraźnemi aluzyami pod adresem komitetu młodotureckiego. Naczelny redaktor „Ikdamu", Ali Kemal, pisze, że oprócz Hassana komitet młodoturecki w Salonice skazał na śmierć jego, oraz przywódcę Albańczyków Izmail Kemala.

* **Związek stow. robotniczych w Krakowie** (ul. Wiślna 5) urządza w poniedziałek 12 kwietnia zabawę taneczną. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp od osoby 70 h.

* **Towarzyszów-cyklistów,** których udział w zamierzonym pochodzie majowym dla specyalnego celu byłby niezmiernie pożądanym, uprasza się o łaskawe zgłoszenie się, względnie zakomunikowanie swego adresu tow. T. Lipińskiemu (admin. „Naprzodu", Filipa 11.

Mania Silberbach
Izydor Feiner
zaręczeni.
Wola Radziszewska. Podgórze.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).